

Kubeł zimnej wody

5 września 2014

Rozgorączkowany w emocjach, konfliktach i epidemiach świat potrzebuje otrzeźwienia. I chociaż ice bucket challenge rozprzestrzenia się jak wirus, to jednak wątpliwe, aby ugasiło globalny pożar.

Tego lata zabrakło czegoś niezwykle ważnego. Czegoś, co pozwala ochłonać po całym roku intensywnego intelektualnego wysiłku i naładować baterie przed nadchodzącymi wydarzeniami. I pomimo że kolektywnie lubimy narzekać na sezon ogórkowy, to tegoroczne mijające lato pokazuje, jak ważną pełni on funkcję.

Medialna wakacyjna papka starta z newsowej mizerii idealnie nadaje się na plażę. Jezus wyglądający jak teletubiś, nieśmiertelny potwór z Loch Ness, bliskie spotkania trzeciego stopnia, czyli informacje zupełnie pozbawione znaczenia, kompletnie nieważne i nieistotne, pomagają w odpoczynku. Tzw. michałki, niezbędne w każdej redakcji do zapełnienia pustej informacyjnej przestrzeni, latem pełnią podobną, niezwykle ważną funkcję jak tzw. wakacyjne lektury. Przewietrzają umysł, zmniejszają napięcie, spowalniają intelektualne obroty. A co ważniejsze, są dowodem na to, że mimo alarmistycznych doniesień medialnych w pozostałych miesiącach ze światem nie jest najgorzej. W końcu jeśli poważne media tygodniami żyją ciężką Catherine Elizabeth Mountbatten-Windsor, z domu Middleton albo sfotografowaną potajemnie jej piersią, to znaczy, że możemy spać spokojnie. Potop nieistotnych wiadomości, który zalewa nas każdego lata, obmywa nas z nadmiaru negatywnych emocji i wypłukuje niepokój, który towarzyszy zazwyczaj lekturom katastroficznych wiadomości. Rok 2014 jest jednak tak bogaty w negatywne wydarzenia, że na ogórkowe wiadomości brakuje miejsca. Zamiast lekkiej, orzeźwiającej, pozbawionej smaku informacyjnej mizerii mamy gęstą, newsową supę. Ciężką do przełknięcia i trudną do strawienia.

ЕБОЛА АТАКУЕТ

Rzeczywistość tego lata wygląda jak apokaliptyczna playlista na iPodzie noszonym przez czterech mrocznych jeźdźców. Śmierć, Wojna, Głód, Zaraza organizują letnie żniwa. Intensywne i obfite. Ebola, Palestyna, Libia, Syria, Ukraina... Kolejność na topie listy tragicznych przebojów stale się zmienia w zależności od intensywności makabrycznych dźwięków. Horror wciąż utrzymuje się na szczycie. Żadna z tragedii nie wypada poza pierwszą dziesiątkę. W zeszłym tygodniu dominowała Palestyna. W tym na przerażający szczyt wspięła się Ukraina. Pozbawiony wszelkich emocji, z twarzą jak mur z cegieł Władimir Putin wysłał na terytorium wschodnich sąsiadów Polski zielone ludziki. A także zielone wozy bojowe, zielone czołgi, zielone samoloty i czarną propagandę. Tym razem już oficjalnie. Podchody i hipokryzja ustąpiły miejsca brutalnej sile. I chociaż wojna na Ukrainie nie jest tak krwawa jak ta w Palestynie, to jednak wydaje się znacznie bardziej niebezpieczna. Bo grozi wybuchem konfliktu na globalną skalę. Już pojawiają się głosy, również na naszych łamach („Oddajmy Ukrainie broń nuklearną”, „Cooltura” nr 545), żeby uzbroić Kijów w broń masowej zagłady. Kiedyś Zachód nie chciał umierać za Gdańsk. Czy dzisiaj gotowi jesteśmy na spalenie w nuklearnym armagedonie za Donbas? Emocje, jak na razie skutecznie, studzi kanclerz Niemiec Angela Merkel. Pytanie jednak, jak długo teflonowo-żelazna dama Europy będzie się opierała coraz większemu naporowi jastrzębi wojny, które skutecznie wygryzają gołąbki pokoju. A jeśli tak się stanie, to wszyscy będziemy się piekli na atomowym grillu. Z tego właśnie powodu z topu makabrycznych wiadomości spadła epidemia Ebola. W końcu wirus ten, z rodziny Filoviridae, dziesiątkuje ludzi daleko w Afryce. I nie ma się czego obawiać, bo choroba roznosi się tak, jak leczą bioenergoterapeuci: przez dotyk. Przynajmniej do czasu, aż wirus ulegnie mutacji. Wówczas narażeni na zarażenie będą tylko ci, którzy istnieją. Jeśli jednak wszystko pójdzie zgodnie z planem wojennych jastrzębi, w Europie nikt nie będzie chory. Atom wypali również wirusy.

الله أكبر

Na drugie miejsce listy z piekła awansowała wojna w Iraku/Syrii. Rosnące w siłę Państwo Islamskie IS czy też ISIS zostało zgodnie uznane nowym globalnym straszydłem. Zastępując Al-Kaidę, wyprzedzając o włos prezydenta Rosji, z którym przynajmniej można rozmawiać (nawet jeśli ta rozmowa jest jak dialog ze ścianą), IS odgrywa swoją rolę znakomicie. Nie tylko poprzez urządzanie pustynnego maratonu jeńcom wojennym, na których na mecie czeka strzał startera w tył potylicy, ale także budując średniowieczne państwo.

Liczba młodych Brytyjczyków emigrujących do mrocznego kraju budowanego według architektonicznych i społecznych planów wyciągniętych z kazamatów wieków średnich jest tak duża, że nawet pismo „Daily Mail”, na co dzień zachęcające do opuszczenia Wielkiej Brytanii wszystkich tych, którzy nie podzielają wartości kulturowych rasistów z klasy średniej zamieszkałych na przedmieściach, jest zaniepokojone. „Dlaczego młodzi muzułmanie są źli i rozczarowani?” – pyta wstrząśnięty dziennik, który przez resztę roku fabrykuje informacje o tym, że „brytyjscy muzułmanie domagają się gry w bingo hałał” albo coś w ten deseń. Ten sam dziennik, który na co dzień piętnuje, poluje na, dehumanizuje i urządza nagonkę na wyznawców islamu, a potem zastanawia się wielkimi, wytłuszczonymi literami na pierwszej stronie „Jakiej gloryfikacji szukają dżihadziści?” i co z nami będzie, kiedy boży bojownicy wrócą na Wyspy.

Największy as konserwatywnego intelektu Boris Johnson znalazł rozwiązanie tego narastającego problemu. Wystarczy przyjąć, że każdy muzułmanin wyjeżdżający z Wielkiej Brytanii na wakacje do domu dziadków jest podejrzany, póki nie udowodni swojej niewinności. Ta „drobna zmiana” postulowana przez burmistrza Londynu co prawda wywraca do góry nogami cały prawny system Wielkiej Brytanii, ale żyjemy przecież w ciekawych czasach, w których ze względów bezpieczeństwa jesteśmy w stanie poświęcić znacznie więcej niż jakieś tam cywilizowane pryncypia.

ICE, ICE BABY

W tym potoku koszmarów jedyną rzeczą, która sprawia ludziom frajdę, jest ice bucket challenge. To „Gangnam Style” 2014 r. Ludzie znani robią coś idiotycznego, a potem wrzucają to na serwis YouTube. Teoretycznie to budujące, że celebryci robią coś dla innych. Idea polega na tym, że człowiek wylewa sobie na głowę wiadro pełne lodowatej wody, aby przez chwilę poczuć się jak chorzy na stwardnienie zanikowe boczne. I wpłaca pieniądze na konto fundacji oraz nominuje kolejne trzy osoby, żeby lodowy łańcuszek trwał dalej. To idealna zabawa dla gwiazd. Ice bucket challenge pozwala im pokazać swoje pałace, pozłacane łazienki, a przy okazji wykreować ich pozytywny image.

Wylewając na siebie kubeł zimnej wody, celebryci demonstrują, że mają do siebie dystans, potrafią się bawić, a także przepełnieni są empatią i dobroczynnością. David Beckham, Rhiana, George W. Bush, Alex Salmond – self waterboarding łączy aktorów, piosenkarzy, sportowców i polityków. Zrobili to już niemal wszyscy. Ci bardziej i mniej znani. Teraz ice bucket challenge przelewa się na tzw. normalsów. Na portalach społecznościowych liczba filmików ludzi aplikujących sobie lodowy śmigus dyngus przewyższa te ze słodkimi kotkami. W czasie horroru kubeł zimnej wody daje odrobinę oddechu, nawet jeśli po drodze człowiek zatracą swoją godność. W końcu wspieranie organizacji charytatywnych w dorosły sposób, czyli zlecenie stałego przelewu na konto wybranej organizacji, nie jest widowiskowe ani zabawne. I jak sfilmować taką comiesięczną darowiznę, aby pochwalić się przed znajomymi?

Autor: Radosław Zapałowski

Źródło: [eLondyn](#)